

Przemówienie na uroczystości wręczania tytułów "Ludzi Roku", 14 maja 2018 r. w Krakowie.

Magnificencjo, Panie Rektorze, Panie Przewodniczący, Przewielebni Księża Arcybiskupi, Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele!

Jestem wdzięczny Federacji Regionalnych Związków Gmin i Powiatów RP za to duże wyróżnienie nie tylko dlatego, że przypomina mój udział w wydarzeniach naszej ostatniej historii, ale za to, że to uznanie pobudza i umacnia społeczną pamięć, która tworzy naszą świadomość i tożsamość narodową, obywatelską i europejską. Ukazuje skąd idziemy i kim jesteśmy. Jestem od lat, od początku przyjacielem Federacji, ponieważ jest nie zwykle ważną inicjatywą dla naszego obywatelskiego i samorządowego rozwoju. Nasz naród, w dużym stopniu odspołeczniony przez rozbiory potrzebuje mocnej tradycji i doświadczenia wspólnych inicjatyw i działań z szacunkiem dla regionalnych i lokalnych tradycji i osiągnięć. Federacja je reprezentuje, a nie jest to łatwe.

Urodziłem się w niepodległej Polsce 90 lat temu, przeżyłem jej upadek, walkę, wyniszczenie, zdradę sojuszników i obcy podbój. Przeżyłem dekady odbudowy i trudnego rozwoju w warunkach komunistycznych oraz nie gasnącego pragnienia wolności i demokracji oraz powrotu do Europy. Przeżyłem to wśród ludzi, których nadzieja nigdy nie wygasła. To również w ich imieniu dziękuję Federacji za nagrodę, która jest nagroda nadziei.

W marcu 1945 r. zapisałem się na Wydział Prawa UJ i tego samego dnia wysłuchałem wykładu z prawa rzymskiego prof. Lisowskiego z Poznania. Po 2,5 letniej konspiracji i partyzantce w 27 pp AK, po wkroczeniu Armii Czerwonej nie wróciłem jak wielu moich dowódców i kolegów do lasu. Nasz kochany przez żołnierzy d-ca, kpt. "Warszyc" Sojczyński zginął, tak jak wielu moich kolegów, ale większość z mojej podchorążówki uciekła na studia, choć w kraju była wojna, ale bezsensowna i bez nadziei.

Przez 3 lata byłem w ZMW "Wici". Pracowaliśmy przy referendum i przy kampanii wyborczej pod wodzą Stanisława Mierzwę /czł. Del. Rz. na kraj/, Jerzego Matusa i doc. Buczka. Wygłaszałem referaty w kołach i uczestniczyłem aktywnie w wiecach. Zostaliśmy pobici i rozbici. Wielu wybitnych ludzi z PSL zginęło, z bliskich nam: płk Narcyz Wiatr "Zawojna" z B.CH i Władysław Kojder w rzeszowskim. W 1948 r. patrzyłem z rozpaczą na likwidację naszego związku na zjeździe w Warszawie.

Równocześnie od 46 r. uczestniczyłem w unikalnej wtedy inicjatywie Andrzeja Ciechanowieckiego - elitarnym Klubie Logofagów /"Pożeraczy Słów"/, w którym w ponad 100 spotkaniach zapraszaliśmy do debaty i konfrontacji wybitnych ludzi różnych orientacji /w dziedzinie polityki, gospodarki, ideologii i kultury/. Tam poznałem wicepremiera Kwiatkowskiego, działaczy pepesowskich i ludowych oraz ludzi z Tygodnika Powszechnego, a także Piaseckiego z Paxu. W końcu ubecy wkroczyli, a Ciechanowiecki poszedł na 6 lat do więzienia. W Krakowie tę tradycję kontynuował później prof. Studnicki, a w Warszawie grupa Krakowian /Skórzyński, Rażniewski, Matejko i ja/ wykorzystywała te doświadczenia przy tworzeniu i rozwoju Klubu Krzywego Koła /od 1955/ a także Klubów Inteligencji Katolickiej /od 1957/.

W Warszawie przez ponad 4 lata pracowałem w centralnej komórce planowania ówczesnego Min. Finansów, a jak mnie stamtąd na zbity pysk wyrzucili, przeszedłem na 10 lat na służbę m. st. Warszawy jako urbanista i w końcu kierownik działu rozwoju miasta. W obu przypadkach pracowaliśmy z pasją nad odbudową kraju i rzecz znamienna w obu była to praca w całości lub prawie w całości zespołów bezpartyjnych.

W czasie mojej warszawskiej służby miałem szczęście uczestniczenia w trwającym 7 lat fenomenie PRL`u, w Klubie Krzywego Koła /KKK/. Założony przez ludzi o nie jasnej proveniencji został szybko opanowany przez niezależnych liberałów, w tym przez naszą silną "grupę krakowską". Obok takich

liderów jak J. Strzelecki, A. Małachowski i P. Jasienica KKK - to przede wszystkim była wytrwała praca i inicjatywy J.J. Lipskiego. To dzięki niemu ukształtowało się silne środowisko kilkuset ludzi, przy kilku tysiącach sympatyków. Ponad 200 spotkań ogólnych, konferencji i debat obudziło warszawską inteligencję i warszawskie myślenie - ku wolności. KOR, ROPCIO i konwersatorium "Doświadczenie i Przyszłość", które współtworzyłem - to byli ludzie, którzy przeszli przez KKK lub KIK. Z L. Moczulskim i Skaradzińskim np. byliśmy wtedy w Więzi pionierami polskiej debaty nad historią najnowszą.

Ludzie ruchu Znak z Krakowa /Turowicz, Stomma/ wraz z ludźmi z Warszawy /Zawieyski/ i Lublina wsparli od razu w 1956r Gomułkę, nie deklarując na ogół socjalizmu /ale akceptując miejsce w bloku/, licząc na liberalizację, demokratyzację i racjonalizację w kraju. Kardynał Prymas wspierał, ale nie wiele z tego wychodziło. Nacisk na Kościół i ograniczenia rosły. Znakowcy - to było tylko 5 klubów /KIK/, Tygodnik, Znak i Więź przy wsparciu KUL'u - odegrali jednak ważną rolę budzenia społeczeństwa, zwłaszcza nowej Inteligencji. W latach 60-tych i 70-tych to była coraz szersza współpraca z kilkuset parafiami, duszpasterstwami i seminariami - inspiracje programowe, konferencje, prelegencje, animatorzy... Kadra była niewielka /20-40 ludzi/. Cywiński wymyślił nazwę akcji: "mowa trawa". Sekretarzem KEDA /duszp. stud./był wtedy w połowie lat 60-tych ks Adam Boniecki. Miał u nas 3-ch konsultantów /Cywiński, Śliwiński i Wielowieyski/. A mieliśmy w tym sektorze kościelnym świetnych współpracowników, jak tu obecny animator R.M.P. na Wybrzeżu - o. Ludwik Wiśniewski OP, a także oo. Badeni i Heymo OP. OO. Miecznikowski, Czuma i Wołoszyn z TJ, ks. Pałyga z SAC, ks. Żołnierkiewicz Olsztynie i wielu innych. W KIK w Warszawie 2 kobiety: Janina Słomińska i Anna Radziwiłłowa sterowały całą akcją. To było rocznie wsparcie dla setek spotkań w całym kraju. Z tematyką religijną, rodzinną, historyczną i kulturalną. Budziliśmy kraj. Działał też Kraków i Wrocław. Bortnowska wspaniale pomagała Katowicom. Wilkanowicz /inż./ już w 1978 r. przygotował programy szkolenia działaczy związkowych. Wsparliśmy w 1947 ważny strajk głodowy u św. Marcina w Warszawie w obronie więźniów po "Radomiu", a wspólnie z Henrykiem Wujcem udało nam się wtedy uzyskać poparcie Konferencji Episkopatu dla amnestii po represjach. Było to możliwe, bo w 1972 r udało się nam wyślizgnąć się spod wpływu kolegów sterowanych przez SB. Wybraliśmy głównie dzięki młodzieży nowe władze w KIK. Staliśmy się niezależni. W efekcie doszło do zbliżenia ze środowiskami komandosów i współpracy z nimi naszych studentów z ośrodka dominikańskiego o. Salija. Bez tego - zdaniem historyków - skuteczność działania KOR i całej opozycji byłaby znacznie mniejsza. Doszedł jeszcze Uniwersytet Łatający. Nic dziwnego, że wśród zespołu doradców w Stoczni Gdańskiej połowę stanowiliśmy my ludzie z KIK. Dziękuję tu obecnej wieloletniej prezes KIK Joannie Świąćkiewicz, że i dziś Klub nie rezygnuje z budzenia myślenia i debaty.

Solidarność przetrwała stan wojenny, nie straciliśmy wiary i nadziei a młode roczniki wniosły nową energię. Wygraliśmy wielką bitwę w dziejach Polski: ugodę "Okrągłego Stołu", wykorzystując politykę Amerykanów, osłabienie Rosjan i próbę wyjścia z bankructwa Jaruzelskiego, który zaryzykował i złamał opór aparatu Partii do końca przeciwnego ugodzie; a rządy PZPR były możliwe jeszcze wiele lat. Ryzykował, ale My, doradcy Wałęsy także dostrzegaliśmy już jednak nowe szanse. Potwierdziły to nasze rozmowy w Paryżu, z Mitterandem i Genscherem /XII 88 - towarzyszyliśmy wtedy z Geremkiem Wałęsie/. Do "Okrągłego Stołu" w lutym byliśmy lepiej przygotowani niż rząd, do wyborów też. Byliśmy z Wujcem odpowiedzialni za listy wyborcze. To była improwizacja, ale "Solidarność" była sprawna: w dwa tygodnie przygotowaliśmy kraj do wyborów. Oni-komuniści liczyli i raczej słusznie na zastraszenie i sceptycyzm ludzi oraz naszą słabość... i mieli do tego podstawy. W ostatnich 2-3 tygodniach szala jednak przeważała. Sądzę, że duża rolę odegrali księża we wsiach i miasteczkach. Bez nich frekwencja mogła być poniżej 50%, a było 62%. 2:1 dla nas. Wynik wyborów był zaskoczeniem.

Mazowiecki podejmuje się tworzyć rząd i mówi do Balcerowicza: "będzie Pan moim Erhardem". Oczywiście błąd. Adenauer i Erhard mieli z pomocą amerykańską dużo lepszą sytuację. Niemcy były zniszczone, ale kadry gospodarcze, szefowie i pracownicy - sprawni i skuteczni. A nasza bankrutująca, bez żadnych rezerw i pomocy gospodarka miała kadry zdemoralizowane i bierne, przyzwyczajone do

ogromnego marnotrawstwa ludzi, materiałów, energii i czasu. Wydajność pracy była na poziomie 30-35% wydajności na Zachodzie. Były wtedy dwie główne idee transformacji w warunkach katastrofy inflacyjnej: po pierwsze - żadne tam liberalne ustroje i teorie z Chicago: nasze przedsiębiorstwa miały przetrwać szok wolnego rynku, ale 6-8% /z ponad 8 tysięcy/ nie nadawało się do istnienia - ruina. Trzeba je było szybko likwidować a resztki przekazywać prywaciarzom. Pozostałe chroniliśmy rozpaczliwie. I po drugie - bronimy się przed bezrobociem. Skutecznie. Przez 6 lat - do 1995 r. bezrobocie jest niewielkie, ale nie rośnie też wydajność pracy: przy wszelkich zmianach nie wolno bowiem było zwalniać ludzi, a wg różnych ocen mieliśmy w gospodarce 1,5 - 2 mln ludzi zbędnych. Udaje się. Ludzie się uczą. Mimo szoku gospodarka szybko rośnie. Potem przy napływie kapitału obcego - wydajność także. Przetrwaliśmy. Mieliśmy najwyższy wzrost /2,5 krotny w ciągu 25 lat/ i mimo, że były na Zachodzie opory przeciw naszej akcesji /należeliśmy do najbiedniejszych/ przyjęli nas w 2004 r do UE.

Polacy też się wahali, bali się. Przez ponad 10 lat powadziłem Polski Ruch Europejski /przy wsparciu Skórzyńskiego, który utworzył świetny ośrodek "Polska w Europie". Nie było łatwo. Musiał dopiero Papież ostro nas wezwać i referendum miało 59% frekwencji. Ale już po kilku latach ponad 80 % Polaków było za Unią i doszło wreszcie do nas poczucie narodowego sukcesu, którego nie mieliśmy od ponad 80 lat, od wojny bolszewickiej. A komunizm obaliliśmy znacznie szybciej, wymieniając szybko kadry administracji i weryfikując "służby" zwłaszcza tam gdzie były ośrodki uniwersyteckie. W małych województwach szło to znacznie wolniej. Zasadniczym wstrząsem społecznym była wszakże opracowana przez nas w senacie już w 1990 r reforma samorządowa /z J.Regulskim i J. Stępnim/, nasz duży obywatelski sukces. Cały ten system ma jednak istotną słabość: brak ustawy metropolitalnej /z wyj. Śląska/. Jako wieloletni przewodniczący Stowarzyszenia Gmin Metropolia Warszawa przyznaję się do porażki. Nie potrafiliśmy, wraz z innymi metropoliami przekonać do niej partii politycznych i marszałków z sejmikami. Konflikt interesów był zbyt duży ze szkodą dla kraju.

Wreszcie wielkim wyzwaniem staje się ponownie nasza europejskość, o której marzyliśmy od dwustu lat. Zgodnie z przekonaniem Jana Pawła II to była przecież logiczna kontynuacja naszej tradycji unijnej. My potrzebujemy Europy, a ona też nas potrzebuje. Musimy być w Unii silni i akceptowani, na co dzień, bo tak właśnie w setkach bieżących działań integruje się Europa. Niezależnie od tradycji i sentymentów 3 sprawy określają i wyznaczają naszą europejskość:

1. UE chroni nas przed sojuszem niemiecko-rosyjskim /może być wciąż groźny i dla nas i co ważniejsze dla naszych licznych sąsiadów/. Świetnie to rozumieli t. zw. "ojcowie Europy".
2. Integracja gospodarczo-społeczna zabezpiecza i umacnia nasz rozwój. W ciągu 14 lat członkostwa, uzyskaliśmy dodatkowo prawie 200 mld. Euro /ponad 90 mld wpłat Unii netto, ponad 30 mld przelewów Polaków pracujących w UE i ok. 70 mld inwestycji zagr.- nadwyżka obrotu kapitałów/.
3. W warunkach globalizacji i coraz trudniejszej konkurencji planetarnej tylko w ramach UE możemy skutecznie stawić czoła przyszłości.

Natomiast przy naszych, polskich podziałach, urazach oraz braku zaufania, zespołowości i innowacji a także zależności od krajów wiodących nie wiemy jakie będą losy niepodległości, na którą "wybiło się" nasze odchodzące pokolenie...

Andrzej Wielowieyski